

# Między plastyką a aktorstwem

— Ten zawód dał mi takie przeżycia i takie wzruszenia, że uczynił mnie szczęśliwą — powiedziała Zofia Kucówna, absolwentka krakowskiej szkoły teatralnej, podczas spotkania z okazji jubileuszu 50-lecia uczelni.

W rozmowie z rektorem Jerzym Stuhrem, aktorka wspominała wybitnych pedagogów, z którymi zetknęła się w krakowskiej szkole: profesorów Foldego, Karwowskiego i przede wszystkim Władysława Krzemińskiego, człowieka uważanego za twórcę potęgi Starego Teatru. — Profesor Krzemiński nie zajmował się wprowadzaniem nas w tajniki czysto zawodowej kuchni aktorskiej. Podczas zajęć ze studentami po prostu reżyserował, stwarzał rzeczywistość teatralną, oddziaływał na naszą wyobraźnię i oczekiwał propozycji — mówiła Zofia Kucówna.

Zastrzegając się, że wszystkie definicje aktorstwa są prawdziwe, Zofia Kucówna stwierdziła, że, jej zdaniem, w tym zawodzie najważniejsza jest umiejętność wytworzenia takiego napięcia emocjonalnego, które skłoniłoby widzów do współlistnienia, współodczuwania razem z aktorem. Bohaterka wieczoru wyznała, że zdawała do szkoły właściwie przez przypadek, namówiona przez nauczycielkę polskiego. Początkowo zajęcia aktorskie nie pochłaniały jej zbyt wiele i nieraz porzucała je dla wykładów profesora Estreichera czy lekcji rysunku w Akademii Sztuk Pięknych. Absolwentkę krakowskiego liceum plastycznego fascynowało życie malarskiej bohemy, a pasjom artystycznym dawała upust w szkolnej gazecie ściennej „Młode Maski”, do której pisywali m.in. Zbigniew Cybulski, Leszek Herdegen i Sławomir Mrożek. Zyskała nawet miano „najlepszej plastyczki wśród aktorek i najlepszej aktorki wśród plastyczek”.

Zofia Kucówna z humorem przypominała prowizoryczne warunki nauki w szkole, która początkowo mieściła się... w zwykłym mieszkaniu w kamienicy przy ulicy Szpitalnej. — Także z tego względu panowała w niej bardzo rodzinna atmosfera. Gabinet dyrektora i sekretariat mieściły się w kuchni i służbowce, zajęcia pierwszego roku odbywały się w pokoju zwanym przez nas dziecinym, drugi rok uczył się sypialni rodziców, dopiero trzeci miał prawo wstępu do salonu, gdzie urządzona była prowizoryczna scenka. Życie towarzyskie natomiast koncentrowało się w hallu pod piecem, gdzie często przesiadywał Mrożek czerpiąc tematy do swoich felietonów w „Dzienniku Polskim”. Dopiero po kilku latach nastąpiła przeprowadzka do siedziby przy ulicy Starowiślniej.

Przypomniana przez aktorkę legenda głosi, że szkoła zawdzięczała nowe lokum sędziwemu Ludwikowi Solskiemu, który rozmawiając na ten temat z sekretarzem komitetu wojewódzkiego tak się zdenerwował, że rozbił łaską szybę na stole. Decydemtom nie pozostało nic innego, tylko przystać na żądania nestora polskiego teatru, którego imię od tej pory nosi krakowska uczelnia.

Zdaniem Zofii Kucówny świadomością tego, co naprawdę daje aktorowi szkoła, przychodzi dopiero po wielu latach. Z perspektywy czasu docenia się mozolne ćwiczenia nad właściwym ustawieniem intonacji w dialogach, co pozwala dobrze wywiązywać się z aktorskich zadań bez względu na chorobę czy stres.

— Wychodzimy ze szkoły inni, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że nas oszlifowała, wyrobiła gust, uświadomiła, czym jest sztuka — stwierdziła aktorka.